

## **Spełnione proroctwo**

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

**P**odobno my, ludzie, dysponujemy wolną wolą, czyli swobodą dokonywania wyborów, w szczególności moralnych. Może nie wszyscy, ale posiadaniem wolnej woli szczególnie szczyłą się wyznawcy właściwego boga, choć niektórzy mają z nią wiele kłopotów. Ponieważ pojedynczy człowiek nie zawsze wie, co ma zrobić nawet ze sobą i dokonuje wyborów przypadkowych, wynika z tego niekiedy spory zamęt, a nawet kompletna anarchia. A bywa i gorzej, bo co by się nie chciało zrobić, to od razu okazuje się, że jest to zabronione pod groźbą licznych kar, z piekielnymi włączniami. Szczęśliwcy, do których i ja należę, zrezygnowali niemal całkowicie z własnej wolnej woli decydując się na robienie tylko tego, na co pozwala im żona.

Wolna wola, nawet u jej posiadaczy, podlega jednak pewnym prawidłowościom, czyli taka całkiem wolna nie jest, coś nią powoduje, bo czasem daje się przewidzieć sposób, w jaki zachowa się jej dysponent. Niechwalący się, i mnie się to udało, co zaraz udowodnię.

Otóż, w moim traktacie o złudzeniach sprzed jakichś trzech tygodni stwierdziłem, że możemy spodziewać się jeszcze kilku słów, które jedni, np. my i nam podobni, będą pisać z małej litery, zaś inni, światlejsi od nas o wiele kandel, z dużej. I nie musiałem długo czekać na sprawdzenie się mego proroctwa. Tu muszę przyznać, że sam bym tego nadzwyczajnego faktu nie zauważył, gdyby nie artykuł red. Koraszewskiego omawiający wywiad z ks. Michałem Hellerem. Idąc po nitce do kłębka dotarłem do materiału oryginalnego, tzn. drukowanego, i co tam czytam? Ni mniej, ni więcej, tylko to: „Uważam, że można mówić o dwóch rodzajach matematyki. Matematyce przez małe „m”, czyli tej, którą my się posługujemy, ponieważ w jakiś sposób abstrahujemy ją z regularności świata. Tymi regularnościami rządzi z kolei Matematyka przez duże „M”. To ją można nazwać programem wszechświata, to ona gwarantuje jego racjonalność i poznawalność.” To jest właśnie to, o czym mówiłem wcześniej!

W ten prosty sposób znalazłem się, co prawda bez specjalnego jeszcze rozgłosu, w gronie proroków i to sprawdzonych. Na tej właśnie podstawie będę od dziś upierał się o całkowitej przewidywalności ludzkich zachowań i o moich w tym zakresie niepospolitych umiejętnościach, ale ten wątek pozostawiam moim biografom.

W wywiadzie poruszona została kwestia 'jakości' naszego świata. Czy jest to najlepszy z możliwych światów, czy też nie, trudno orzec, ponieważ: „Naiwnie jest sądzić, że każdemu elementowi, z jakiego składa się wszechświat, miałyby być zagwarantowana perfekcja. Najlepszy z możliwych światów nie jest najlepszy ze względu na każdą pojedynczą rzeczywistość, która go zamieszkuje. Max Planck uważał, że Leibnizowska koncepcja "najlepszego z możliwych światów" jest powiązana z obowiązującą w mechanice klasyczną zasadą najmniejszego działania. Oznacza to, że spośród wszystkich możliwości natura wybierze te, które pozwolą jej na osiągnięcie celu najmniejszym kosztem. Bóg, tworząc świat rzeczywisty, bierze pod uwagę całą serię warunków, aby wybrany wszechświat był najlepszy spośród możliwych. Wybiera taką możliwość, która gwarantuje światu największą ilość dobra. Zatem najlepszy świat to taki, w którym największe zbiorowe dobro odpowiada najmniejszemu „obniżeniu wartości” dobra możliwego dla pojedynczych stworzeń, które go tworzą.”

Ponieważ znamy tylko ten świat, a w wielu miejscach daleki jest on od perfekcji, więc chyba najlepszym nie jest, ale skoro znamy tylko ten jeden i jest on rzeczywisty, to chyba jednak chodzi o ten świat. Nie chciałbym uchodzić za naiwnego, ale odnoszę wrażenie, że istnieją światy, a przynajmniej takie obszary w naszym, w których nie ma ani dobra ani zła. Sądzę, że świat istniejący choćby na bliskim nam Księżycu, nie ma żadnych moralnych problemów, chyba, że jakies poczucie gnębiącego osamotnienia przeżywają resztki pozostawionych na nim sond czy łazików księżycowych.

Nie trzeba nawet sięgać do tak wszechświatowych przykładów, by ujrzyć coś podobnego także tuż obok siebie. W trakcie dzisiejszej wędrowki nadrzecznymi łąkami zauważyłem łasicę atakowaną przez stado rozzłoszczonych srok, a w lesie trafiłem na gałąź złamaną pod ciężarem wiosennego śniegu. W obu tych, w końcu nie tak rzadkich przypadkach, trudno mówić o jakimś dobru lub złe, jeśli już to o korzyściach i stratach. Sroki odniosły chwilową korzyść kosztem łasicy i innych piskląt, sosna straciła gałąź, ale zyskały grzyby i chrząszcze, przy tym żadne z nich nie ma żalu do drugiego ani też nie żywi uczucia wdzięczności. Wszystko stało się zgodnie z prawami Natury, właściwie to

chyba nawet zgodnie z zasadą Leibniza mówiącą, że konieczność realizuje się przez przypadki. Łasica musi coś zjeść, a pisklęta srok mają swoją odżywczą wartość, sroki muszą chronić swoje gniazda, a co do ich menu, to nie są wcale wybredniejsze od łasic, śnieg musi spaść, gałąź ma ograniczoną wytrzymałość, a moja obecność przy tych wydarzeniach nie ma nic do rzeczy.

Sprawa jest beznadziejnie prosta — bez człowieka nie może być mowy o moralności, a dobro i zło są nieodłącznie związane z człowiekiem, są zarówno jego dziełem, jak i jego panem. To ludzie wymyślili takie określenia jak 'kradzież', 'oszustwo' czy 'zabójstwo', ale dotyczą one relacji między ludźmi, czasem dla prostoty sądu przenoszone są także na resztę świata.

Odniosłem wrażenie, że w cytowanej wypowiedzi dobru przypisane zostały cechy, jakie charakteryzują entropię, która, jak wiadomo — sumarycznie ciągle wzrasta, jeżeli zaś ktoś się uprze, aby gdzieś ją zmniejszyć, to musi sporo nadłożyć w innym. Tak dzieje się, gdy ktoś chce wyprodukować choćby kryształek cukru, także wtedy, gdy replikują się nitki jakiegoś DNA. Problemem może być rozstrzygnięcie, czy dobro powiększa się kosztem zła, czy też na odwrót, czyli co jest przyczyną, a co skutkiem, czy każda krzywda owocuje jakimś niewielkim chociażby dobrem, czy aby dobro zaistniało, musi pojawić się jakieś zło i w jakich proporcjach to się dzieje.

Przyjęcie, że suma obu tych kategorii moralnych pozostaje stała, niczym suma ładunków elektrycznych albo energii, prowadzić może do wniosku, że czynienie dobra jest bez sensu, wręcz szkodliwe, bo automatycznie generuje ono zło. Przy braku dobrych uczynków, będzie mniej dobra, ale też i zła będzie mniej, w sumie będzie ono łagodniejsze, mniej dokuczliwe. Takie przypuszczenie należy jednak odrzucić wobec ciągłych zapewnień o bezgranicznej miłości, która kojarzy się, jeżeli nie z dobrem, to choćby tylko z przyjemnością.

Jeżeli ta kulawa analogia z entropią ma jakikolwiek sens, wtedy znowu każde pytanie typu, „dlaczego ja?” zadawane innym lub sobie, gdy stanie się nam coś złego, staje się całkowicie nieuzasadnione. Pocięcha, że dzięki mojej lub cudzej krzywdzie, gdzieś tam, w bliżej nieokreślonym miejscu naszej planety, może nawet nie w moim pokoleniu, pojawi się więcej dobra, byłaby dość marna, ale taka pocięcha bywa udzielana i przyjmowana za dobrą monetę. Nie raz i nie dwa ludzie pokrzywdzeni przez los słyszeli, że krzyż, który przyszło im nieść, jest darem miłości. Teraz już mogą mieć pewność, że ich krzywda powiększa ogólne dobro. Kiedy komuś rodzi się kalekie dziecko albo zostanie sponiewierany przez łobuza, niech wie, że ze zdrowym dzieckiem i uprzejmym bandziorem na świecie byłoby o wiele gorzej. Ponieważ kwestia dzieci już mnie nie dotyczy, wystarczy mi, że nie stanę na drodze jakiegoś muskularnego dresiarza.

Wszystkie te wzniosłe słowa na temat dobra, to dekrety, czyje słowa mówione są z wielkiej litery, a czyje z małej, dobre są do głoszenia z ambony, kiedy to wpadają jednym uchem, o ile wpadają, a drugim jeszcze szybciej wypadają. Nie jest przy tym ważne, czy wypowiedział je Leibniz, Planck czy ktokolwiek inny, czy mają sens czy też nie, ważne jest żeby ładnie brzmiały.

Dobro jednak to nie to samo, co radość. Szuler cieszy się, kiedy uda mu się sztuczka i nikt jej nie zauważy i kasa będzie jego, wyborcy cieszą się, że wygrał ich kandydat, potem jednak okazuje się, że to chwilowe szczęście, zazwyczaj utożsamiane z dobrem, musi być czymś okupione, więc po odurzeniu przychodzi oburzenie. Takie przykłady można mnożyć.

Dobro to także nie to samo, co szczęście. Profesor Władysław Tatarkiewicz napisał książkę „O szczęściu”, a pisał ją w czasach, gdy sam znajdował się blisko samego dna nieszczęścia. Aż się prosi, aby napisać „O nieszczęściu”, choć można odnieść wrażenie, że wszystkie pozostałe właśnie o tym traktują. W każdym razie Profesor Tatarkiewicz ilościowo szczęścia ani dobra nie mierzył.

Zastanawia mnie jeszcze jedna kwestia, a mianowicie mówienie o stwarzaniu świata w czasie teraźniejszym, a nie w przeszłym, skoro w tym samym wywiadzie znajdujemy datę stworzenia naszego Wszechświata i to z dużą dokładnością.

Pani dziennikarka stawia oczy w słup w momencie, kiedy słyszy o jakimś promieniowaniu tła. Nie ma w tym nic specjalnie zaskakującego, bo przecież nie ma obowiązku cokolwiek wiedzieć na ten temat, kiedy zaś chodziła do szkoły, jeszcze o tym nie uczono. Porusza więc inne tematy, znacznie ważniejsze, a dotyczące fundamentalizmu religijnego i polskiej religijności. Jest to jednak tylko poruszanie pozorne, bo dwa pytania wyczerpują jej zdaniem, całość zagadnienia, i zaraz zadaje pytanie, na które odpowiedź dostaniemy za lat kilka, i też będzie niejednoznaczna, a chodzi o niuanse światopoglądu nowego papieża. Taki drobiazg, jak np. cud w Sokółce, nadzwyczajne przecież osiągnięcie właśnie polskiej religijności, jej nie interesuje. Nie interesuje jej także problem 'znalezienia takiej metafizyki, która jednocześnie mogłaby być podstawą teologii chrześcijańskiej oraz wyjaśniać podstawy fizyki kwantowej'. (<http://www.staff.amu.edu.pl/~zbigonys>). Szkoda.

W wywiadzie pada wiele słów o matematyce, która została podniesiona do godności najwyższej nauki, niemal władczyni Przyrody. Kiedyś obowiązywała zasada, że nawet filozofia, będąca przecież 'królową nauk', pozostaje tylko służką teologii, ale ponieważ nie była podniesiona do rangi dogmatu,

można dziś koronować matematykę. Ale królowa nauk nie jest zbyt poważana w seminariach, gdzie nie uczą tych wszystkich matematycznych wymysłów i intelektualnych wygibasów, uczą za to ścisłej teologii, której wszystkie nauki powinny nadal służyć. Cóż to jednak może być za nauka, skoro: „Filozofowie i teologowie katolicy panicznie boją się nauki, bo zdają sobie sprawę, że są w tej kwestii niekompetentni. Duszpasterze natomiast swoją naukową wiedzę często czerpią z literatury popularnonaukowej, co sprawia, że wiele wykształconych osób odchodzi z Kościoła. Poza tym teologia katolicka jest w głębokim kryzysie, ponieważ nie opiera się na żadnej filozofii, tylko na wizji świata, w której twierdzenia są oderwane od refleksji krytycznej.”

No cóż, nie pierwszy to raz z nauki jest taki pożytek, jak z latarni dla pijanego — oświecić nie oświeci, ale przytrzymać się można.

Mamy tu wręcz stwierdzenie, że filozofowie i teologowie katolicy, nie są żadnymi uczonymi, dlatego więc są traktowani jak najwyższe autorytety w każdej niemal dziedzinie, skoro to, co uprawiają nie jest nauką nawet przez bardzo małe "n", bo jest to *akuan*, że użyję określenia profesora Kołodki. Czego więc uczą się ci 'duszpasterze', jeżeli wszystkich dogmatów jest najwyżej kilkanaście? Wygląda na to, że jakiegokolwiek nauki zbyt wiele tam nie ma i każdy szybko może się obkuć na blachę. Problem chyba nie w tym, ile jest dogmatów, bo wystarczy jeden, a każdy dogmat jest zakazem myślenia, by cała reszta była tylko urojeniem. Nie zdziwię się, jeżeli za to stwierdzenie ksiądz Heller dostanie zakaz udzielania kolejnych wywiadów.

Inna sprawa to ta, czy w ogóle warto dyskutować nad problemem, o którym wiadomo, że co byśmy nie powiedzieli, to zawsze będzie inaczej. Jeżeli miałyby to być prawdą, to mamy do czynienia nie tylko z grą w kości, ale i sporym w tej grze szachrajstwem.

Odpowiedzi na wiele zadanych przez panią Redaktor pytań, każdy, kto interesuje się choćby trochę dokonaniaми księdza Hellera, zna od dawna choćby z innych jego wywiadów, bo powtarzają się regularnie, pytanie, więc po raz kolejny o to samo, niczego nowego nie wnosi. Jeżeli rozmawiamy z człowiekiem, który równie swobodnie przemierza przestrzenie mikroświata jak i Wszechświata, warto pytać o coś ważnego, a przynajmniej innego, bardziej oryginalnego, niż wcześniejsi rozmówcy. Współczesna szkoła dziennikarska widzi to jednak inaczej, wystarczy posłuchać innych wywiadów. Wygląda na to, że chodziło wyłącznie z rozmowę ze znaną osobą, ale nie prostym celebrytą. To, co zaprezentowano, jest to przykładowy *cicer cum caule*, tyle, że nie tak dowcipny.

Mimo proroczego sukcesu, nie podejmuję się przewidzieć, kto będzie następnym rozmówcą pani Redaktor, a tym bardziej, o co go będzie pytała, kierowany zaś resztką swojej wolnej woli pozostałych jej wywiadów nie będę czytał.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 06-04-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8881) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8881>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną

własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racionalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racionalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)